

JUŻ NIE MOGĘ



Sama o sobie powiedziała, że jej kariera, skromnej panienki z kresów wschodnich, zaczęła się bajecznie i idyllicznie. Zaraz po ukończeniu w 1935 roku Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej otrzymała od Arnolda Szyfmana propozycję pracy w Teatrze Polskim. Właśnie z tym teatrem Nina Andrycz związała swoje aktorskie losy, pozbawioną komplikacji wielką karierę pierwszej damy polskiego teatru (przypomnijmy, że jednak w ciągłej rywalizacji z Ireną Eichlerówną). Jakaś specyficzna właściwość talentu predestynowała ją do ról wielkich a tragicznych, postaci królewskich z repertuaru romantycznego. Niezapomniane w pamięci najstarszego pokolenia teatralnego pozostają do dzisiaj jej wcielenia w postaci lady Makbet, tragicznej królowej Szkotów, Marii Stuart czy carycy uzurpatorki Maryny Mniszech. W czasie wojny pozostała równie dumna jak jej sceniczne bohaterki. Zrezygnowała z zawodu aktorskiego. Ponad występy w koncesjonowanych kolaboranckich teatrzykach przedłożyła niewątpliwie mniej przynoszącą splendoru pracę kelnerki. Po wojnie jej sławie wielkiej damy nie oparł się wybitny przedstawiciel rządu robotniczo-rolniczego. Nina Andrycz ponad dwadzieścia lat była żoną ówczesnego premiera Józefa Cyrankiewicza, a świadkiem na ich ślubie w 1947 roku był sam sekretarz PPR Władysław Gomułka. Bycie Pierwszą Damą ludowej Rzeczypospolitej nie składało się wyłącznie z przyjemności. Ten fakt niósł w sobie czasem dysydenckie ryzyko. Na przykład, nigdy nie włożyła futra ofiarowanego jej przez Józefa Stalina. Strach pomyśleć, co by się stało, gdyby „nieboszczyk Stalin”, jak o nim mówiła, dowiedział się o tym. Nie wiadomo, czy na Kołymę pozwolono by jej owo futro zabrać z sobą. Prezenty od innych mężów stanu używała podobno bez takiej niechęci. Jednak „polityk nie kochał teatru” i dlatego z najdłużej urzędującym premierem PRL-u się rozstali. Złośliwi powiedzieliby, że tylko zyskał na tym teatr, bowiem Nina Andrycz odchodząc z ludowych salonów mogła poważniej zająć się sztuką i jej poświęcić swoje „królewskie” umiejętności. Oprócz teatru coraz częściej grywała w telewizji. Tutaj wcielała się w kobiety pełne namiętności: Annę Kareninę czy Emmę Bovary. I, co ciekawe, nie zagrała w Teatrze Telewizji żadnej postaci królewskiej. Królewską dumę natomiast cały czas zachowała w życiu. Niewątpliwie ma rację Bogusław Kaczyński, który twierdzi, że jest Nina Andrycz jedną z ostatnich w kolekcji prawdziwych dam Rzeczypospolitej.

A.D.

**Film dokumentalny Jolanty Kessler-Chojackiej o życiu i pracy Niny Andrycz „Już nie mogę przestać być damą”
13 lipca, TVP 2, godz. 13.20**